

braczym błogosławieństwem — zaszeptał modlitwę i puścił się zwolna w drogę w stronę, którą Czesław się udał.

### III.

Tego samego dnia na usilne naleganie ojca wyjechał Czesław, smutny, zamyślony, lecz z silnem postanowieniem, że powróci, że bądź co bądź dojdzie na dno ojcowskiej niechęci, rozbroi ojca, i w końcu swego celu, swego najmilszego marzenia i szczęścia dopnie. Temi myślami zaprzątnięty jechał pociągiem kolei ku Krakowowi, gdzie się tymczasowo zatrzymać myślał, nie mając chwilowo żadnego stałego planu. Trza nam wiedzieć że on tak jak ojciec, był ślusarzem; — uczył się naprzód u ojca, potem w Krakowie, w końcu powrócił i z ojcem wspólnie pracowali. Ojciec chciał nawet całą pracownię na syna zdać, i samemu będąc dość zamożnym, usunąć się, ale ta sprawa miłości syna stanęła temu w drodze. Więc jak mówimy bez planu jechał Czesław, — stanawszy w Krakowie; odwiedził dawnych znajomych, rozpatrzył się, i już nawet chciał w nowy stosunek z dawnym swym majstrem wejść, gdyby mu dziwny przypadek był nie przeszkodził.

Oto w kilka zaledwie dni po swym przyjeździe, wychodząc z hościoła Maryackiego, zdało mu się, że u wchodu na uboczu widzi klęczącą znajomą mu postać. Człowiek ten ujrawszy nawzajem Czesława w tejże chwili przypadł twarzą do ziemi, widno nie chcąc się dać poznać i głośno modlić się począł. Czesław wyszedł z kościoła niepewny i poszedł przez Floryańską ulicę ku plantom. Skoro tylko wyszedł, Andrzej, gdyż to on był, zwolna za nim się powłókł. W zacieńnionym mocno drzewami miejscu usiadł Czesław, a w krótkie potem nadciągnął Andrzej i głośnem „Niech będzie pochwalony“ go przywitał.

— Pan w Krakowie? zapytał Czesław.

— Ot tak, jęknął jakby pomięszany tem zapytaniem Andrzej, — przyszedłem tu; tu mi przecież najmiej jeszcze w tem starym mieście. Wybacz mi pan moją śmiałość, że na wzajem pana zapytam, pan także w Krakowie? ale na co mam pytać. Ot proszę pana, może pan wysmiejesz żebraka, ale ja poważylbym się panu jakąś radę udzielić. Widzisz pan, tylko niech to pana nie gniewa, niech się pan nie pyta z kąd wiem, oto pan tu w Krakowie wyraźnie bez celu. Opuściłeś pan zatrudnienie i pracownię własną, nie pytam dla czego, i tu chcesz szukać czegoś, ale ja nie wiem czego.

— „Zkąd wiesz o tem? przerwał zdumiony i zadziwiony Czesław, i wypatrzył się w tajemniczego żebraka. Ten zaś stał spokojny uśmiechnął się, i dalej mówić począł.

— „To już rzecz moja. Niech pana toniegniewa, że się trochę panem interesuje. Ja panu bardzo wiele winien jestem ot i za to wyratowanie, gdym tonął, i za pocziwe słowa, i... za wiele, bardzo wiele. Otóż wiesz pan, że nie zawsze byłem żebrakiem, więc nie zdziwi pana co powiem. Pan tu w Krakowie nie masz co robić. Gdybyś powrócił, ale nie... nie moge... to jest pan nie możesz, lub nie powinieś. A więc trza panu skorzystać z tego czasu. Jabym panu radził jechać do Wiednia. Tam postarać się, a może to i nie tak trudno, o wstąpienie do fabryki kas ogniotrwałych, do oddziału ślusarzy — skorzystałbyś pan nie jedno, nauczył się...

Czesław zadziwiony popatrzył na żebraka, — ta myśl rzucona przez niego podobała mu się, zajęła go.

— „Ale, tam nie przyjmą tak łatwo Polaka, oni tam swoich dość mają, oni nas wcale nie chcą przyjmować.

— „To prawda, odpowiedział Andrzej — ale i na to mam radę, i o tem pomyślałem. Cieszy mię, że ja żebrak nędzarz przydać się mogą na co.“ — Tu sięgnął w zanadrze, wydobyl paczkę papierów, i z pomiędzy nich wyciągnął list, — widzisz pan, mówił dalej, będąc jeszcze w szkołach tu w Krakowie, miałem przyjaciela, ale przyjaciela od serca — otóż ten mając rodzinę we Wiedniu, tam osiadł; i zbiegiem okoliczności jest obecnie współnikiem w fabryce kas panów Wertheim i Spółka. Przez cały czas pisywaliśmy do siebie; on nie wie o mojem upokorzeniu, o mojej nędzy, — ja nie śmiałem mu wyznać, on myśli dotąd, że ja równie jemu w dostatkach, na stanowisku — on kocha mię jak dawniej. Oto do niego dam panu list, dla mnie on wszystko panu zrobi. — Więc jakżeż, namyśl się pan, — tu masz, zostawiam ci do woli użyć go lub nie, Zegnam pana i szczęścia na drogę — ba już widzę, że pojedziesz.

Odszedł i w krótkie znikł między drzewami.

Czesław pozostał sam z listem Andrzeja. Zamyślił się mocno, bo też i dziwne na nim wrażenie sprawiła ta rozmowa i całe wystąpienie Andrzeja.

— „Zkąd on się znalazł w Krakowie, mówił Czesław do siebie, ja tu ledwie od dni kilku, a on już dokładnie o mnie uwiadomiony. Cóż za powód ma mną się interesować. Wreszcie cóż robić, myśl jego niezła — kto wie może i warto ją usłuchać...

Tak dumał Czesław, a wynik jego dumań był, że postanowił usłuchać rady Andrzeja i pojechać do Wiednia. Wrócił do domu, napisał do ojca list pożegnawczy, w którym mu o swym zamiarze doniósł, spakował swę ruchomości i na drugi dzień wyjechał pociągiem kolejowym do Wiednia. — Z wagonu wyjrzał na odjeżdżnem, chcąc raz jeszcze obaczyć stary gród nasz Kraków, i tu zdało mu się widzieć znowu twarz Andrzeja....

### IV.

Pozostawmy teraz chwilę Czesława, jadącego do Wiednia, a wróćmy do miasteczka, gdzie pod jego niebytność różne zaszyły rzeczy.

I tak przypadkiem w piwiarni zeszli się p. Pankiewicz ze Złotnickim. Nieraz w tem miejscu się schodzili, ale nigdy jeden do drugiego słowa nie przemówił, teraz od wyjazdu Czesława pierwszy raz się zetknęli. Pankiewicz wcale nie rozumiał urazy Złotnickiego, a ostatnie wystąpienie tegoż i wyjazd Czesława oburzyły go mocno. To też ujrawszy wchodzącego Złotnickiego, zakipiał gniewem, ale wnet się pohamował, przystąpił do niego i rzekł;

— „Panie Złotnicki, prosiłbym pana na kilka słów.

— Jakto, poco? ja z panem nie mam nic do mówienia odbąknął Złotnicki, i groźnie spojrzął na mówiącego.

— „Parę słów tylko, chciałbym pana spytać tylko, rzekł tonem, ile możności spokojnym Pankiewicz, o przyczynę gniewu pańskiego do mnie. Dotąd tego nie zgadłem, ale teraz wiadomo panu, dlaczego oto pytam. Prosiłbym bardzo pana o wyjaśnienie.